

TRZY WSPOMNIENIA O MIŁOSZU

Florian ŚMIEJA (Kanada)

Dramatyczny krok Miłosza, by zerwać z PRL-em i pozostać na Zachodzie zbulwersował świat. Podzielił też emigrację polską. Toteż w roku 1957, kiedy grupa młodych pisarzy skupionych wokół miesięcznika „Merkuriusz Polski” w Londynie, zaprosiła poetę do siebie, emigracyjna starszyzna wrogo doń ustosunkowana, oczekiwała jego przyjazdu jedynie w postaci petenta do Canossy. Lecz my, bardziej tolerancyjni czy naiwni, a przede wszystkim, bez osobistych porachunków, chcieliśmy go przywitać na wieczorze autorskim, a korzystając z dostępnego nam na imprezy kulturalne gmachu Instytutu gen. Władysława Sikorskiego, urządziliśmy wieczór w efektownej Sali Sztandarowej z przechowywaną tam flagą, która powiewała nad klasztorem na Monte Cassino i spoczywającym w gablotce mundurem Władysława Sikorskiego.

To wystawne przyjęcie nie spodobało się krytykom Miłosza z Zygmuntem Nowakowskim na czele. Swoje wielkie niezadowolenie wnet wyraził w felietonie w „Dzienniku Polskim”¹ wołając by ten lokal, w którym wystąpił gość, wykadzić.

Zaprotestowaliśmy jako organizatorzy spotkania i wzięliśmy w obronę naszego gościa. Będąc redaktorem naczelnym „Merkurusza Polskiego” napisałem list do gazety, by napiętnować „niewybredną napaść na osobę prelegenta”. Ciągnąłem dalej:

Uważamy, że pan Zygmunt Nowakowski nie ma prawa rozstrzygać, czy Miłoz jest osobą do przyjęcia przez emigrację, tak jak nie ma podstaw do piętnowania go. Ośrodki kulturalne służą całej społeczności polskiej i źle by się stało, gdyby miały się one kierować listą proskrypcyjną. Dlatego jesteśmy pełni uznania dla kierownictwa Instytutu gen. Sikorskiego stosującego kryteria zachodnioeuropejskie...

Dylemat młodego Polaka na emigracji związane ilustruje dwuwiersz Miłosza:

Przed sobą widział gładką ścianę Wschodu,
Za sobą mury polskie Ciemnogradu².

¹ Z. Nowakowski, *Miłosz pod sztandarami*, Dziennik Polski 3.10.1957, s. 2. [Wszystkie przypisy pochodzą od redakcji.]

² Cz. Miłosz, *Na śmierć Tadeusza Borowskiego* z tomu *Światło dzienne* (Paryż 1953).

Najnowsze wystąpienie p. Nowakowskiego utwierdza nas w przekonaniu, że jest on jednym z filarów tego ostatniego³.

Tę swoją wypowiedź, choć utrzymaną w wątpliwym tonie, „Dziennik Polski”, którego Zygmunt Nowakowski był współdyrektorem, zamieścił 14 października 1957 roku. Oprócz tego w naszym miesięczniku napisaliśmy o Nowakowskim: „Odmawiamy mu prawa do wyrokowania, czy zaproszony przez nas wybitny poeta polski Czesław Miłosz mógł przemawiać «pod sztandarami» w Instytucie im. gen Sikorskiego. Odmawiamy mu prawa do nazywania Stefana Kisielewskiego i Jerzego Zawieyskiego «wysłannikami reżymu»”⁴. Dodam, że w owym czasie Zygmunt Nowakowski nie był bynajmniej jedynym pisarzem, który takich dosadnych określeń niefrasobliwie używał.

Miłosz nie zraził się dezaprobatą „nieprzejednanych” emigrantów. Siedem lat później, 26 czerwca 1963, w tej samej Sali Sztandarowej Instytutu im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie pojawił się ponownie pod naszą egidą. Zaprosiłem go już jako profesora dostojnego uniwersytetu kalifornijskiego w Berkeley, tym razem jako redaktor naczelny miesięcznika o zmienionym tytule „Kontynenty”⁵. To na tym spotkaniu Miłosz m.in. odczytał „Pozycje”. Tekst był wydrukowany następnie w „Kontynentach” we wrześniu 1963⁶, a niektóre tezy nas frapowały. Gość powiedział nam m.in. „Pisanie i publikowanie poza krajem własnego języka nie jest żadnym odrębnym problemem, skoro się zważy, że trudność porozumienia upowszechnia się i staje się czymś niemal normalnym”. A także: „Szczegół kraju, w którym się mieszka, obłok, twarz, muszla na plaży, powinien wystarczać do rozgrywania własnej, zasadniczej stawki”⁷.

Przywitałem wtedy admirowanego gościa słowami, które się dziwnym trafem zachowały na pożółkłej kartce, a które z uwagi na autentyczność przytoczę.

Z szeregu wieczorów autorskich, które urządziliśmy w tej sali, zapamiętałem poprzedni wieczór naszego gościa, jakieś sześć czy siedem lat temu. Byliśmy dumni, że mogliśmy go przedstawić po raz pierwszy londyńskim miłośnikom poezji. Podobne uczucia nurtują mnie i dziś, kiedy znowu mamy zaszczyt powitać poetę w naszych progach.

Nie muszę podkreślać chyba rzeczy oczywistej, że Czesław Miłosz od dawna jest z nami w kontakcie. Dzisiejszy wieczór potwierdza jego przychyłność, jak świadczyła o niej wypowiedź drukowana w naszym piśmie kilka miesięcy temu, w której nie szczędzi nam zresztą uwag krytycznych⁸. Poeta dał dowód zainteresowania naszymi poczynaniami. Pomawiał nas wprawdzie o to, że tytuł pisma przywłaszczyliśmy sobie bezprawnie z jego książki. Ale to jest jego prywatna wersja. Naszym zdaniem, to on właśnie nazwał jedną z książek na cześć świetnego pisma — a taki epitet wyczytałem właśnie w „Dzienniku Polskim”, naszej londyńskiej wyroczni — na cześć „Kontynentów”. To że Miłosz uczynił to o rok wcześniej od ukazania się pierwszego numeru naszego miesięcznika, świadczy o jego znakomitej intuicji poetyckiej. W jego korespondencji wreszcie znajdujemy ślady żywego śledzenia tego wszystkiego, co się w naszym środowisku dzieje.

Jesteśmy mu za to wdzięczni, rzecz jasna, a od siebie możemy go zapewnić o wy-

³ F. Śmieja, *Głos organizatorów wieczoru w Instytucie*, Dziennik Polski 14.10.1957, s. 2.

⁴ *Merkuriusz Polski – Życie Akademickie* 1957 nr 10/11(90/91), s. 22.

⁵ Pierwszy numer „Kontynentów” ukazał się w styczniu 1959 r.

⁶ Cz. Miłosz, *Pozycje*, *Kontynenty* 1963 nr 57, s. 1.

⁷ Tamże.

⁸ Cz. Miłosz, *Kilka żądań*, *Kontynenty* 1962 nr 45, s. 1–3.

sokim uznaniu dla jego pisarstwa. Niedawno Gość nasz ukończył pięćdziesiąt lat i mówiący te słowa przemyślał o stosownym uczczeniu tego jubileuszu. Niestety, skończyło się na słowiańskim dumaniu... A Miłosz, zaiste, zasługuje z wszech miar na uczczenie. Złożylibyśmy w ten sposób hołd człowiekowi o naprawdę imponującym dokonaniu. Przypomnijmy sobie jego dorobek.

Tyle się mówi — i zapewne nie bez racji — o ciężkiej doli emigracyjnego pisarza. O ile sytuacja materialna przedstawia się źle, o wiele smutniejsza jest sytuacja psychiczna. Otaczają nas milczące pióra. Stare talenty jakby wygasły. Obiecujący pisarze dają nam najczęściej utwory marginesowe. Na tle tych długich siedmiu lat chudych, Miłosz rysuje się odrębnie. Żadaje kłam tezie, jakoby poza granicami Polski nie można było tworzyć intensywnie. W ciągu ostatnich dziesięciu lat Czesław Miłosz wydał dziewięć tomów poezji i prozy oraz pięć tomów przekładów i opracowań. Są to pozycje poważne, niektóre przełożono na wiele języków. Jeżeli dodać do powyższej listy eseje i przekłady na język polski a także na język angielski, otrzymamy imponujący obraz dokonania.

Krytycy a także wprowadzający, jak ja dzisiaj, niepoprawnie sięgają po jakiś cytat, jakąś myśl, która jakby *in nuce* charakteryzuje osobę, o której mówią, która ukazuje jej poetycką sylwetkę. Jest to proceder nieco ryzykowny lecz wielce pomocny i zrozumiały.

Kiedy wertowałem najnowszy tom wierszy naszego dzisiejszego Gościa *Król Popiel*⁹ z 1962 roku, znalazłem w nim na ostatku poemat o Ameryce, bliżej, o Kalifornii. Poemat zresztą na wskroś przeszyty krajobrazem polskim, wsią litewską, utwór miły mojemu sercu za reminiscencje historyczne, za ślady odysei Alvara Nuñeza Cabeza de Vaca i heroicznie sprawnego w rzeczach świeckich franciszkanina ojca Junipery Serra, któremu Kalifornia zawdzięcza tyle pięknych nazw miejscowości jak: Los Angeles, San Francisco, Santa Barbara czy San Juan.

W tym to poemacie znajduje się czterowiersz, który kojarzy w moim umyśle dwa wydawać by się mogło, wrogie obozy, dwa krańcowo różne źródła natchnienia poetyckiego. Poeta dostrzega piękno obu światów i przy dokładniejszym spojrzeniu piękno to jest wcale podobne. Piękno świata, o którym współcześni wolą mówić z przekąsem i udałość nowego, tak nieludzkiego dla tradycjonalistów. W tym fragmencie widzimy nie tylko możliwości nowej poezji, jest on, wydaje mi się, charakterystyczny dla poezji Miłosza, tej arki przymierza, by posłużyć się utartym określeniem, pomiędzy żywotnymi elementami poezji przedwojennej a odkrywczymi cechami liryki współczesnej.

Można by już cytat poprzedzić wersami początku członu dziesiątego:

Nad jego grobem Mozarta zagrali
Bo nic nie mieli co by ich dzieliło
Od żółtej gliny, chmur, nadgniłych dali
A pod za dużym niebem za cicho im było.

Nieco dalej następuje czterowiersz, o który mi chodzi:

Brzmiał Mozart, z pudru peruk odwinięty,
I babim latem unosił się długo,
Niknąc nad głową, w tej pustce którądy
Szedł odrzutowiec z cienką białą smugą¹⁰.

Kilka tygodni po spotkaniu, w liście z podparyskiej miejscowości Montgeron datowanym 9 lipca 1963 roku Miłosz napisał m.in. „Chcę podziękować gorąco za miłe przyjęcie w Londynie i za Pana wstęp do mojego wieczoru autorskiego traktujący mnie niemal jak jubilata”...

⁹ Cz. Miłosz, *Po ziemi naszej*, [w:] tegoż, *Król Popiel i inne wiersze*, Paryż 1962.

¹⁰ Tamże, s. 52.

Myślę, że od tamtego czasu Poeta miał bardzo wiele okazji, by się do takiego traktowania przyzwyczaić.

W Kanadzie na jesieni 1980 roku zorganizowano naukową dyskusję na temat polskości pojmowanej w Ameryce Północnej tj. w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie¹¹. Zaproszono do niej również Miłosza. Z euforią organizatorzy stwierdzili, że Toronto wydało się Miłoszowi atrakcyjne i chętnie przyjął zaproszenie. A tu nagle gruchnęła na cały świat wiadomość, że w tym roku Nagroda Nobla z literatury przypadła mieszkającemu w Stanach Zjednoczonych imigrantowi z Polski, Czesławowi Miłoszowi. Wtajemniczeni członkowie panelu, w skład których wchodził Bogdan Czaykowski z Uniwersytetu Brytyjskiej Kolumbii i ja, z University of Western Ontario w London, przyklasnęliśmy sensacyjnej wiadomości. Ale jednocześnie pojawiły się obawy i wątpliwości, czy w nowej sytuacji zaproszony do nas poeta się zjawi na dyskusji zorganizowanej przez mało znaną organizację w Toronto. A jednak Miłosz zdecydował się przylecieć, bo oprócz wystąpienia pod polską egidą, miał zaproszenie kanadyjskie do wystąpienia w ramach odczytów na Harbour Front. Od 1974 roku organizacja Autorzy w Centrum na Harbourfront odgrywa ważną rolę w kulturalnym życiu Kanady starając się pokazać Kanadyjczykom najciekawszych na świecie powieściopisarzy, eseistów i poetów.

W dyskusji o polskości wnet wyłonił się mizerny obraz amerykańskiej Polonii, zasiedziałej wprawdzie i licznej, ale kulturalnie wydziedziczonej, w pewnym sensie bezdomnej. Mało znającej i nieświadomej swego dziedzictwa i dlatego upośledzonej. Ta mała świadomość powoduje brak dumy z pochodzenia i kompleks niższości, w końcu zasklepienie się, ucieczkę w rodzinne i parafialne obchody i tradycje, kontentowanie się prymitywnymi tańcami i ludową muzyką, co odstręcza młodych ludzi.

Miłosz nieswojo się poczuł w takiej atmosferze, wychowany w wyższej kulturze Polski i obracający się w Stanach Zjednoczonych w kręgach akademickich. Aczkolwiek zapewniał, że nie chodzi mu o deprecjonowanie wartości obecnych tak samo u ludzi mniej wykształconych, ale o zasadnicze trudności z pokonaniem dystansu między nimi. Jak może pomóc? Jak sprawi, by go rozumiano, rozumiano jego poezję i piśmiarstwo? Może okazał się praktyczniejszy pisząc historię literatury, bo dał ludziom poznać wartości ich dziedzictwa?

Uznał więc wraz z innymi nagłą potrzebę, by feralne milczenie polskiej diaspory, tragiczne doświadczenie pokoleń na emigracji artystycznie wyrazić, wyartykułować, uwydatnić niewiarygodny świat cierpienia i ofiarności. Zerwać z dotychczasowym milczeniem. Nie tylko tłumaczyć, że znaleźli oni ucieczkę i pociechę w drobnych rodzinnych nawykach i przywiązaniach.

Następnego dnia w Trinity College czytał nam przekłady Pisma św. na język polski. Była też okazja do zrobienia pamiątkowych fotografii. Skorzystał z tego mój syn, Marek, któremu udało się zrobić kilka zdjęć poety a także sfotografować moją żonę i mnie z Miłoszem. (Ta fotografia narobiła dużo wesołości później w Polsce. Moja bratanica chodziła do szkoły powszechnej w podmiejskim Zabrze. Na lekcjach polskiego nauczycielka z wielkim przejęciem opowiadała o znakomitym poecie Miłoszu. Widząc jakieś rozluźnienie zachowania mojej bratanicy spytała ją, czy dobrze zapamiętała nazwisko wielkie-

¹¹ Międzynarodowa konferencja naukowa na temat „Polacy w Północnej Ameryce” odbyła się w dniach 23–25 października 1980 r. na University of Toronto; zob.: *Kronika kanadyjska*, Kultura 1980 nr 11(389), s. 139.

go poety? Na to ona odpowiedziała, że owszem i że jej stryj ma z nim fotografię. Pysznie niosła zdumionej nauczycielce następnego dnia fotografię z Toronto.)

Na Harbourfront liczne audytorium kanadyjskie entuzjastycznie witało nie tylko wybornego poetę i pisarza, ale także świeżo upieczzonego Noblistę.

THREE MEMORIES ABOUT MIŁOSZ

The decision of Czesław Miłosz about staying in exile in 1951 was kindly accepted by the environment of young writers and Polish publicists in Great Britain. The writers gathered around the "Continents" journal established cooperation with the poet and were inviting him to England. The article is a memory from the meetings of at that time one of young writers: in London and in Canada.

KEY WORDS: Cz. Miłosz; Polish literature in Great Britain; Poetical Group "Continents."

(m.sz.)

